

Nowa fala biografistyki

Nowa fala

Mamy obecnie do czynienia
ze zjawiskiem, które śmiało można
określić mianem „fali nowej (homo)
biografistyki”. Aby zrozumieć

różnice tonu między dawniejszą biografistyką, także osób nienormatywnych, a nowym stylem pisania, warto je odnieść do opisywanej przeze mnie niedawno w książce *Polish Queer Modernism* podwójności diarystycznej, różnicy między „dziennikami oficjalnymi” a „tajnymi dziennikami” (już opublikowanymi: Białoszewskiego, Iwaszkiewicza, Gombrowicza, a także Andrzejewskiego, którego dzienniki przygotowuje do druku Anna Synoradzka-Demadre; określenia „tajny dziennik” używam jako nazwy gatunku). W najnowszej i drugiej już biografii Jerzego Andrzejewskiego Anna Synoradzka-Demadre wielokrotnie cytuje ustępy z „tajnego dziennika” pisarza, a także liczne niepublikowane listy i inne nieznanne do niedawna dokumenty intymistyczne. Podobnie postępuje Klementyna Suchanow z *Kronosem*, nierzadko rozwijając nader lapidarne zapisy pisarza (wcześniej, przypomnijmy, podobnie wyzyskiwał *Tajny Dziennik* Białoszewskiego Tadeusz Sobolewski w *Człowieku Mironie*). Być może teza, że bez nich nowa biografia powstać by nie mogła, jest nazbyt ryzykowna, ale nie mogłaby powstać w takim kształcie. Dzięki wyzyskaniu autobiografistyki pierwszoosobowej (dzienniki, listy), w dodatku podanej nie *in crudo*, a obudowanej kompetentnym

komentarzem, czytelnik otrzymuje wrażenie bardziej osobiste, mniej zewnętrzne czy „obiektywistyczne” – tak w wypadku książki Synoradzkiej-Demadre; bądź dzięki zliteraturyzowanej a przyległej do Gombrowiczowskiej perspektywie, jak w wypadku Suchanow. I jest to jedna z cech nowej biografistyki.

Andrzejewski, na jakiego
nie jest już w Polsce
„za wcześnie”

Można powiedzieć, iż rze-
czeni pisarze queerowi liczyli na
pojawienie się (może wręcz pro-
jektowali) takich biografów, jak
Anna Synoradzka-Demadre czy
Klementyna Suchanow. Pierwsza
biografka zresztą podziela moje
przeświadczenie, że mnogość tek-
stów autobiograficznych Andrze-
jewskiego jest zaproszeniem: „[...]
nawet gdyby ograniczyć się tylko
do tego, co z owych notatek ujrzało
światło dzienne za życia autora, jest
to materiał dowodzący, że Andrze-
jewski celowo naprowadzał odbior-
ców na trop prywatnych wątków
swojej egzystencji” (w ten sposób
odpowiada ona na wątpliwość,
czy należało ujawniać informacje
tak zwane intymne). Nowa biogra-
fia Andrzejewskiego pojawia się
również dwadzieścia lat po pierwszej
i otrzymała podtytuł: *Przyczynek
do biografii prywatnej*. We wstępie

autorka klasyfikuje swoją pierwszą książkę jako tycazącą „ewolucji jego dzieła literackiego oraz działalności publicznej”, gdzie życie prywatne stanowiło margines. Można zatem, nieco rzecz upraszczając, stworzyć parę „biografia publiczna – biografia prywatna” i uznać istnienie takiej opozycji za pewną diagnozę zmieniających się wzorców kulturowych, zgodnie z tym, co pisałem wyżej. Porównajmy przykładowo pokrótce fragmenty obu książek dotyczący zagubionej pierwszej powieści Andrzejewskiego *Noc*, powstałej w związku z przeżyciami osobistymi. W biografii z 1997 roku czytamy: „Wyznawał też, że powieść wiązała się z jego przyjacielem, Eugeniuszem Biernackim. Mało wiemy o Biernackim, postaci, wydaje się, bardzo ważnej w życiu Andrzejewskiego [...]. Przez całe lata trzydzieste Andrzejewski i Biernacki byli nierozłączni, ale nie wiemy, czy istniały pomiędzy nimi relacje erotyczne”. W tym samym fragmencie czytamy też neutralne informacje, że pisarz pomieszkiwał u Biernackiego oraz dłużej u Józefa Czapkiego. W biografii z 2017 roku Biernackiemu poświęcony jest dwudziestostronicowy rozdział, Czapkiemu zaś kilkustronicowy podrozdział. Wynika z niego, że Czapki mógł być pierwszym męskim kochankiem Andrzejew-

skiego i że to relacji z nim zapewne dotyczą fragmenty zaginionej *Nocy*, nie zaś Biernackiego: „Z założenia, że pisanie »Nocy« podjęte przez Andrzejewskiego na przełomie lat 1932 i 1933 miało mu pomóc w »wyzwoleniu się« ze związków homoerotycznych, wynika wniosek, że jego relacja z Czapkim – być może inicjacyjna – trwała kilka miesięcy”. Synoradzka-Demadre dopowiada także, że Czapkiemu prawdopodobnie zawdzięczał także Andrzejewski refleksję na temat kwestii różnicy wieku między kochankami tej samej płci. W rozdziale o Biernackim biografka zaznacza, że mimo wieloletniej kwerendy, wciąż mało o nim wiadomo – jednak nie dotyczy to kwestii, czy istniała między nim a Andrzejewskim więź erotyczna: „[JA] porzucił Nonę [żonę Barbarę Siekierzyńską – P.S.] dla mężczyzny – Eugeniusza Biernackiego, jednego ze świadków na ślubie”. Gdy Synoradzka-Demadre komentuje tekst wspomnieniowy Andrzejewskiego o Biernackim z 1978 roku, pt. *Każdy albo nikt*, mówi wprost: „Potwierdził wówczas to, o czym mówił w strzępach młodzieńczej prozy – na pierwszym okresie jego wspólnego życia z Gieniem zaważył stan zdrowia kochanka, którego zadawnione przypadłości płucne zmieniły się w zaawansowaną gruźlicę”. Ponadto

dalej znajdujemy formuły w rodzaju: „teksty zainspirowane miłością do Biernackiego”. Wspomnienie Andrzejewskiego, gdzie czytamy na przykład: „Kochał mnie nadal, lecz już wątpiąc w uczucie moje [...]”. A jednak kochaliśmy się, jeszcze nieświadomi, że miłość stygnie w nas”, zachowało się w archiwum pisarza i zostało ogłoszone drukiem w „Kwartalniku Artystycznym” w 1997 roku, można zatem przyjąć, że także i ono wpłynęło na zmianę w opisywaniu relacji przez biografkę. Jak podejrzewam, Synoradzka-Demadre w połowie lat dziewięćdziesiątych zapewne domyślała się, że relacja Biernackiego i Andrzejewskiego była erotyczna, jednak obowiązujące wówczas kody kulturowe utrudniały jej podanie takiej informacji z powodu, który narzuca się jako pierwszy, a więc dlatego, że rzadko w biografjach wówczas takie informacje podawano, a po drugie z tego powodu, że jeśli się już podawało „t a k ą” informację (czytaj: „skandalizującą”), trzeba było mieć „dowody”. Nie chodzi tu o samą biografkę, tylko szereg instytucji, przez które trzeba się było przebijać z takimi informacjami (redaktor, wydawca, recenzent, domniemani recenzenci opublikowanej książki, osoby z kręgu pisarza, akademicy broniący przed „plotką” jak przed wodą święconą itd.).

Co więcej, w nowej biografii Synoradzka-Demadre zwierza się, że podczas zbierania materiałów do książki pierwszej niektórzy jej rozmówcy sygnalizowali wiedzę na rozmaite tematy tak zwane osobiste, ale zastrzegali, że jej nie ujawnią, na przykład dlatego, że „obecnie w Polsce za wcześnie” albo dlatego, że podzielali przeświadczenie, że o takich kwestiach mówić publicznie nie wolno. Dotyczy to między innymi Jerzego Waldorffa, który w liście z 1994 roku uzasadniał: „[...] muszę odmówić Pani – po namyśle [...] już przed wojną łączyły nas stosunki – na przemian – wrogie i historycznej poufałości, spraw nienadających się do publikowania”. Z kolei Józef Chudek, posiadacz wielu rękopisów Andrzejewskiego, pisał do autorki w liście z 1994 roku: „[...] ale to jeszcze za wcześnie publikować, podobnie jak korespondencję, chyba z 70 listów i dedykacji”. Szczęśliwie doczekaliśmy w polskiej kulturze sytuacji, kiedy nie jest już „za wcześnie”. Wracając do pierwszej biografii i miejsca Biernackiego w niej – tekst wspomnieniowy Andrzejewskiego mógł być spełnić rolę takiego alibi. Ale inaczej sprawa ma się z Czapskim i Andrzejewskim. W połowie lat dziewięćdziesiątych wiadano o seksualności jednego i drugiego, a skoro zbliżyli się do siebie i mieszkali razem, to nietrud-

no się było i wtedy domyślić, że zaistniała między nimi relacja roman-sowa, zgodnie z logiką potocznego powiedzenia, że „jak coś ma cztery łapy i miauczy, to zapewne jest to kot”.

Uważam, że to ważne i cenne móc stawiać takie pytania czy hipotezy, nawet jeśli nie ma mocnych czy średnio mocnych dowodów – jest to lepsze niż przemilczenie bądź pominięcie takiej możliwości. Będę zatem bronił autorki, gdyby takie decyzje kwestionowano. Podobnie będę bronił miejsc, w których stawia ona hipotezy uzasadnione w sposób nieoczywisty bądź powołuje się na plotki, a zatem wykonuje zabiegi dwie dekady temu trudne do pomyślenia. Podam dwa przykłady. Pierwszy dotyczy dość wciąż zagadkowego małżeństwa Andrzejewskiego z Siekierzyńską, bardzo dobrze obecnie objaśnionego przez Synoradzką-Demadre, natomiast zagadkowość dla mnie tkwi w tym, że z niewiadomych powodów nie chciała ona dać Andrzejewskiemu rozwodu, mimo rozpadu małżeństwa natychmiast po jego zawarciu. Biografka „pozwała sobie” na takie zdanie: „Małżeństwo rozpadło się szybko, a może nawet błyskawicznie, skoro do dziś krąży legenda, że nie nastąpiło nawet jego *consummatum* – Andrzejewski miałby rzekomo opuścić żonę jesz-

cze w tym samym dniu, w którym ją poślubił, znikając w czasie przyjęcia weselnego”. Słowo „legenda” oczywiście chroni autorkę przed oskarżeniem o rozpowszechnianie „plotki”, bo to słowo się dużo gorzej kojarzy, ale w istocie o nią chodzi.

Większej śmiałości spodziewałbym się więc i w rozdziale o Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim, największej zapewne życiowej miłości Andrzejewskiego. Skoro Synoradzka-Demadre nie mając pewności, postawiła hipotezy bądź pytania o możliwą więź erotyczną między Czapskim a Iwaskiewiczem oraz Iwaskiewiczem a Andrzejewskim – dlaczego robi unik w przypadku Baczyńskiego? Według interpretacji biografki, „[...] w pierwszym okresie znajomości obu mężczyzn połączyło rzeczywiście coś silnego, być może wzajemne zauroczenie, jednak wystąpiła nieadekwatność potrzeb, a jednocześnie wzajemna pozytywność uczuć”, której kierunek nadał Baczyński, uciekając niejako w małżeństwo z Barbarą, na co Andrzejewski odpowiedział imitacją tego gestu, czyli małżeństwem z Marią. Myślę, że jest to interpretacja prawdopodobna, a szczególny charakter „ucieczki” w małżeństwo Jerzego dobrze wzmacnia interpretacja Wojciecha Śmiei fragmentu dziennika zamieszczonego

w *Apelacji*, poświęconego narodzinom Marcina, gdzie, jak konkluduje badacz, autor koncentruje się na Baczyńskim, kreując wspólnotę „dwóch ojców”, żonę zaś sprowadzając do roli surogatki. Przy tej okazji nieco odchodząc od wątku Baczyńskiego, przyklasnę Synoradzkiej-Demadre, która starannie odtworzyła portret psychologiczny Marii z Abgarowiczów Czyścieckiej *secundo voto* Andrzejewskiej jako kobiety niepozbawionej własnych ambicji zawodowych, jednocześnie wspierającej kapryśną kondycję twórczą męża kosztem nierzadko własnego czasu, dobrze wiedzącej, że wychodzi za mąż za geja – przed Andrzejewskim była zresztą związana z Romanem Kołonieckim, także gejem, o czym wiedziała – i która rozumiała, że afekt Jerzego do niej, bez wątplenia szczerzy, nigdy nie będzie naznaczony taką intensywnością i takimi odcieniami jak do chłopaków, choćby przygodnych; a jednocześnie wiedząc to, podejmowała próby negocjacji granic w ich relacji, niemających ograniczać homoerotyzmu, a raczej wymóc na pisarzu większą dozę empatii wobec niej i większą dozę też szacunku. Oczywiście – małżeństwo było to niezwykle. Dzięki Synoradzkiej-Demadre możemy jednak zrozumieć, że Andrzejewska nie była jakąś kariatydą, tylko nader

interesującą postacią. Nie dziwi więc, że zainteresowała się Jerzym, jak i nie dziwi, że on zainteresował się nią. Ponadto biografka Andrzejewskiej w zasadzie postawiła bardzo już kontrowersyjną dla wielu tezę, sugerując, że głównym powodem małżeństwa Krzysztofa nie była tyle miłość do Barbary, co chęć zaznaczenia granicy między nim a Jerzym (a zatem, posługując się terminologią Śmiei, nie tylko Andrzejewski zawarł transakcję z kobietą, aby załatwić pewną sprawę z mężczyzną, ale tak samo, i to wcześniej, postąpił Baczyński). Myślę, że przypadek Baczyńskiego o tyle różni się od Czapskiego czy Iwaszkiewicza, iż o tych dwóch postaciach po prostu mówiono wcześniej jako o homoseksualnych i łatwiej jest zasugerować więź erotyczną, gdy dotyczy ona osób znanych jako homoseksualne niż osób domniemanie heteroseksualnych, a zwłaszcza gdy mają za sobą romantyczną legendę, mit właściwie. Tak jak Baczyński. Andrzejewski wyznawał w *Z dnia na dzień*: „[...] był moją największą miłością, może dlatego największą, bo nigdy niespełnioną, miłością niespełnioną całkowicie, ale zawsze odwzajemnianą, ponieważ znał dobrze charakter moich uczuć, i znając ich charakter, akceptował je, choć się im nie poddawał, był jednak

stworzony do wiernej, miłosnej przyjaźni w stosunku do starszego od siebie, którego traktował trochę jak ojca i trochę jak kochanka, a zawsze jak przyjaciela, więc był moją największą miłością". Syno-radzka-Demadre trafnie stwierdza, że ustęp jest najeżony paradoksami. Czy przypadkiem? Uważam, że można przypuścić, iż Andrzejewski próbuje zakodować pewne treści, których wypowiedzieć otwarcie nie chce, jakkolwiek i tak odsłania sporo (przez wiele lat powtarzał też, że nie może powiedzieć wszystkiego o Baczyńskim, choć może kiedyś to zrobi – to także znaczące; analogiczna zresztą formuła występuje u cytowanych wyżej Waldorffa i Chudka o „może kiedyś”). Dlaczego jednak „traktowania trochę jak ojca, trochę jak kochanka” nie bierzemy dosłownie? Zakładamy, że to metafora lub słowo „trochę” usypia naszą czujność?

A dlaczego uważać, że skoro pada określenie „przyjaciół”, to jest to kategoria „bezpieczna”, co podejrzenia o erotyzm usuwa? Każdy czytelnik/wielbiciel/znawca Andrzejewskiego zna tę charakterystyczną wielokrotnie złożoną składnię pisarza, przy czym niektórzy podejrzewają, że jest ona bliższa strumieniowi świadomości niż kontroli; otóż uważam, że Andrzejewski panował nad swoim stylem

mistrzowsko. Dlatego trzeba zwrócić uwagę na sposób łączenia fraz „traktował mnie zawsze jak przyjaciela, więc był moją największą miłością”, co zdaje się nawrotem do frazy raz powiedzianej, lecz przecież może ustanawiać także stosunek wynikowy – powiadamiający na przykład, że Andrzejewski kocha tych, którzy dają mu przyjaźń. Przy czym będę się upierał, że „przyjaźń” być może różni się od „miłości”, ale nie musi wykluczać erotyzmu. Podobna syllepsa występuje w ciągu o miłości „zawsze odwzajemnianej, ponieważ znał dobrze charakter moich uczuć”, gdzie „ponieważ” może oznaczać rozpoczęcie nowego zdania (nowego wątku), ale może też ustanawiać ciąg wynikowy. Tu natomiast faktycznie rysuje się paradoks, bo raz Baczyński daje Andrzejewskiemu „miłość”, a raz „przyjaźń”. A może to jednak (w rozumieniu Andrzejewskiego – a i Baczyńskiego?) to samo? Wreszcie: jeśli chcemy rozumieć „niespełnienie miłości” jako poprzestanie na poziomie tak zwanym platońskim, duchowym, bez dopełnienia cielesnego – to odpowiadam, że tak oczywiście można, choć można też inaczej i ja akurat właśnie rozumiem to inaczej. Z pewnością analogiczna konceptualizacja dotyczy relacji z Markiem Hłaską.

To nie „lepkie ręce”, by tak nieładnie rzec, Andrzejewskiego odstraszały młodszych partnerów (albowiem schemat „trochę ojciec, trochę kochanek” także jest reprodukowany w większości jego późniejszych relacji, co znajduje także reprezentację literacką w *Ciemności kryją ziemię*, *Bramach rajy* i *Teraz na ciebie zagłada*, chyba nawet w *Zadufkach*, a też w partiach *Miazgi oczywiście*), a jego zachłanność, potrzeba zagarnięcia partnera. Synoradzka-Demadre dostrzega podobną skłonność u pisarza, choć diagnozuje ją na dwa różne i sprzeczne sposoby, przy czym sprzeczności tej nie rozwiązuje. „Zastanawiam się jednak, czy te przechwałki [o poznanych kochankach w listach do żony – P. S.] (których także nie brakowało, jak wspomniałam, w listach do Marka Kellera) nie były też wyrazem – uświadomionej sobie przez Jerzego lub nie – potrzeby zadawania cierpienia kochającym go osobom”. Oraz: „W domu »dusił się« czasem do tego stopnia, że musiał z niego uciekać, ale »na wolności« błyskawicznie dopadały go wyrzuty sumienia”. Można podejrzewać, że Andrzejewskiemu w gruncie rzeczy wiele z owych „rozdarć” życiowych, jak choćby „wyrzuty na wolności” i „duszenie się w domu”, po prostu sprawiało przyjemność. Masochista

moralny sięga po środki *passive-agressive* (bierna agresja, wywołanie cudzej agresji w sposób niewyglądający zaczepnie, a wręcz przeciwnie, polegający na robieniu z siebie ofiary), kiedy nie otrzymuje od „świata”, szczególnie od kochanych osób, bodźców do odczuwania cierpienia, którym mógłby się delektować. Wracając przez Kellera i Hłaskę do Baczyńskiego: sędzę, że ta właśnie postać masochizmu najbardziej odsuwała ich od Andrzejewskiego, dając mu sposobność do przeżywania „niespełnienia”, którym być może się napawał. Aby skończyć wątek Baczyńskiego: „dowodów” może być więcej. *Prezentacja*, jeden z trzech wierszy Baczyńskiego dedykowanych Andrzejewskiemu (Baczyński jest świetnym poetą w tych wierszach prywatnych, żartobliwych, wiersz oficjalny, podniosły pt. *Psalm 3* – jest okropny), kończy się apostrofą: „Proszę jeszcze, przyjm mnie dobrze sercem całym, / bo jestem bardzo nieśmiały”. Równie dobrze jak jako prośbę o przyjaźń (bo tak, jak sędzę, jest to rozumiane), można to uważać za zaproszenie do romansu. Podaję te dwa argumenty za rozdziałem o Baczyńskim w mojej książce *Polish Queer Modernism* w poczuciu, że książka ta nie jest większości czytelników polskich znana; a zasadniczą część tego rozdziału

stanowi interpretacja gejowskiego opowiadania Baczyńskiego, napisanego jeszcze w czasach gimnazjalnych.

Czy możliwy jest Gombrowicz niezmityzowany?

I trudno uwierzyć, że pierwsza to całościowa biografia Gombrowicza, i nietrudno. Nietrudno, bo sam Gombrowicz dostarczał – rzecz by można, że nawet obsesyjnie, czy w każdym razie kompulsywnie – materiałów i autonarracji na temat swojego życia. Wyzwania, jakie rysowały się przed przyszłym biografem, wynikały z tego, na ile pójść za autonarracjami Gombrowicza i czy każde takie podążenie za nim musi być „ulegnięciem” – bądź jak się z nim zmagać, co w materii biograficznej jest dużo trudniejsze niż w zakresie interpretacji dzieł (choć i te przecież nierzadko konstruowane są podług wytycznych samego pisarza). Drugie zasadnicze wyzwanie, zarysowane dopiero niedawno, to integracja dłużej znanych autonarracji, które zdążyły się z czasem nieco zmytuzować, z autonarracją ujawnioną późno, a dość odmienną od wcześniejszych, czyli oczywiście *Kronosa*. Wobec takich pytań chcę usytuować biografię *Gombrowicz. Ja, geniusz* Klementyny Suchanow.

Zupełnie słusznie powitano to dwutomowe dzieło z entuzjazmem.

Ogrom wykonanej pracy, wymagającej kompetencji wielojęzycznych (hiszpański i francuski przede wszystkim) oraz licznych podróży, idzie tu w parze z dobrym pisarskim piórem. Przy czym biegun „pióra”, jeśli mogę tak to określić, wysuwa się na plan pierwszy względem ukazywania warsztatu. To nie jest zarzut, bo warsztatowi nic nie brakuje, a książkę zapewne lepiej się czyta, szczególnie odbiorcy niebędącemu profesjonalnym literaturoznawcą – i będzie się lepiej czytać czytelnikowi obcojęzycznemu, bo też jestem przekonany, że książka była pisana ze z góry przyjętym założeniem, że wnet zostanie przełożona na języki obce. Chciałbym widzieć niekiedy bardziej, jakie decyzje warsztatowe Suchanow podjęła, a szczególnie jak na podstawie określonych źródeł dochodziła do konkretnych wniosków, jak podług nich budowała narrację, a także jaki status jej zdaniem mają różne autobiograficzne pisma Gombrowicza, przede wszystkim *Kronos*. Takie stałe ujawnianie warsztatu obowiązuje w nowej biografii Andrzejewskiego Anny Synoradzkiej-Demadre. A to dlatego, że doceniam świetny gawędowy styl partii o dzieciństwie Gombrowicza, mityzujący dzieciństwo tak, jak wiele dorosłych osób mityzuje własne lata wczesne – ale zastanawiam się, czy owa literackość nie mityzuje

jednak także partii późniejszych, czy Suchanow nie podąża jednak za bardzo za samym Gombrowiczowskim postrzeganiem jego życia. Chciałbym wiedzieć, czy biografka uważa *Kronosa* za, mówiąc w uproszczeniu, „autentyk”, całkowicie wiarygodne źródło informacji. Tak się bowiem wydaje, choć nie przeszkadzałoby mi wyjaśnienie Suchanow, czy tak właśnie uważa i w jaki sposób buduje swoje konstrukcje, czerpiąc z *Kronosa*. Pojawiały się wszak głosy (na przykład mój czy Aleksandra Fiuta) zwracające uwagę na literackość tego osobliwego dziennika bądź na przemyślaną strategię Gombrowicza w pisaniu i ujawnianiu tegoż, co też nie musi oznaczać, że Gombrowicz mistyfikuje w ten sposób swoje życie (choć może tak być). Suchanow posługując się *Kronosem*, szczególnie pod koniec drugiego tomu, a więc od czasu poznania Rity przez pisarza, daje często ważne rozwinięcia lakonicznych fraz z *Kronosa*, nierzadko na podstawie rozmów z samą Ritą Gombrowicz. (Choć przyznam, że przez chwilę zaważałem się, czy Suchanow, będąc dość przyległa do autonarracji Gombrowicza, nie jest także nadmiernie przyległa do opowieści Rity i jak sympatia do rozmówcy może utrudniać ogląd krytyczniejszy, ale pewnie jest to cena, jaką trzeba zapłacić). Mamy tedy w *Kronosie* zapis w rodzaju

„Wyznanie Rity. Jan. Po strachu”, dość enigmatyczny. Suchanow dopowiada: w opactwie Royauomont, gdzie Gombrowicz i Labrosse się poznali, ta miała romans z Janem Glebem, i jeszcze w Vence Polak martwił się, na ile ten romans jest poważny, obawiając się, że kobieta go zostawi. Analogiczna sytuacja dotyczy enigmatycznego Jacques’a (Clauvela), także poznanego w Royauomont, z którym romansował z kolei Gombrowicz, a który pomieszkiwał u nich w Vence: historia ta staje się jasna dopiero za sprawą Suchanow (zapis z *Kronosa*: „Znów Jacques – złe maniere”), która rekonstruuje ją na podstawie listów Gombrowicza i Labrosse do Clauvela, listów Witolda do brata Janusza oraz Konstantego Jeleńskiego, a także rozmów z Ritą w 2015 i 2016 roku. Takich cennych rozwinięć jest więcej. W ten sposób obudowane zdają się potwierdzać, że informacje z *Kronosa*, a przynajmniej część z nich, to „autentyki”.

Większy jednak problem z wcześniejszym, „oficjalnym” *Dziennikiem*. Jak mi się zdaje, wśród badaczy Gombrowicza, a może i w szerszej świadomości literaturoznawczej (choć pewnie nie potocznej), panuje konsensus co do tego, że wiele partii dziennikowych to kreacje, literackie konstrukcje nadbudowane nad sceną z rzeczy-

wistości, działającą jak katalizator, a w niektórych wypadkach wręcz fikcje. Suchanow jednak o tej kwestii nie wspomina, a czerpie podstawy do swojej konstrukcji także z tego *Dziennika*. Dotyczy to również scen, które zdają się przynależć do bieguna „kreatcji” raczej niż „nagiego faktu” – a więc do pamiętnych, by nie rzec mitycznych scen, jak ta o uciszeniu burzy ręką. Suchanow zaczyna wzmianką o podróży do Jocaral w gościnne progi Stanisława Odyńca, po czym pisze: „Przebywa tedy sam w Jocaralu u Odyńca. Wysiada prąd, siedzi po ciemku i nie czuje się zbyt pewnie. Podczas gdy żywioł deszczu szaleje, on nagle wyciąga rękę”. I tu następuje znany passus z *Dziennika*, po czym biografka bez komentarza przechodzi do opisu Dusia (Władysława Jankowskiego). Ponieważ biografkę tę będą czytać nie tylko profesjonalni literaturoznawcy, ale także może i uczniowie czy obcokrajowcy, słowem osoby, które nie będą znały prac na temat fikcji w autobiografii, w tym w *Dzienniku* Gombrowicza, to wydaje mi się, że biografka powinna była zaznaczyć, że ta i kilka innych scen nie mają jednak tak pewnego statusu. Ostatecznie bowiem może to skutkować tym, że cały *Dziennik* zostanie następnie odczytany jako całościwy autentyczny przez osoby dopiero roz-

poczynające przygodę z Gombrowicza światem, a upewnione przez znakomitą skądinąd biografkę. Podobne zastrzeżenie dotyczy także słynnej sceny z zuczkami na plaży (która prawdopodobnie rozegrała się raczej w głowie będącego na plaży pisarza) czy spotkania z krową. Z drugiej strony nie chodzi mi także o to, by łapać pisarza za rękę, demistyfikować, gdzie fantazjuje. Tego zapewne w wielu wypadkach nie da się zresztą zrobić. Wystarczyłoby zaznaczyć w jakimś miejscu.

Momenty „demistyfikujące” są zatem rzadsze, ale za to cenne. Szczególnie ustępy dotyczące relacji z Borgesem, co rzuca istotne światło na portret tegoż w *Trans-Atlantyku*. Po pierwsze, sam Gombrowicz wykrzykując „zniszczenie Borgesa”, dokonywał pewnej alegorii, albowiem niektóre z opowiadań domniemanego rywala ceniał. Zależało mu też na jego opinii, szczególnie w chwili wydania *Ferdydurke*. Sam Borges zmytyzował później (już po śmierci Gombrowicza) swoje wrażenia, mówiąc słynne zdanie, że po dziesięciu minutach lektury zapragnął czytać Wergiliusza, odmienne wrażenie jednak wynika z *Kroniki Ferdydurke* (Suchanow dotarła do niej w Beinecke Library w Yale). Inna ciekawa rzecz, że to Gombrowicz sam wyniósł Borgesa w *Trans-Atlantyku* do figury wielkiego mistrza

literatury, gdy w trakcie pisania sarmacko-queerowej powieści Borges nie był tłumaczony na języki obce i właściwie znany był wówczas jako poeta, który zaczął pisać opowiadania. Podobny cenny moment demistyfikujący dotyczy także kwestii, którą sam wcześniej (w świetle *Kronosa*) również sugerowałem: że portret Gonzala jest bardziej złożony i nie jest to z pewnością tylko „jakiś inny” (na przykład Virgilio Piñera), ale także i sam Gombrowicz.

A co między Andrzejewskim i Gombrowiczem, którzy wszakże się znali? Choćby ten temat z pewnością nie jest opisany do końca.

Piotr Sobolczyk

Anna Synoradzka-Demadre, *Jerzy Andrzejewski. Przyczynek do biografii prywatnej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017

Klementyna Suchanow, *Gombrowicz. Ja, geniusz*, tom I, II, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017